Nr. 14 Warszawa, dnia 3 kwietnia 1938 r. Rok IV

POLSKA

WIOSNA w POLSCE



W blasku wiosennego słońca stoją na miedzach obsypane białym kwieciem stare grusze polne.

Idą radosne, wiosenne dni, owiane rzeźwym powietrzem, szumiące rozgwarem budzącego się życia. To nic, że czasem jeszcze „północ mrozem dmucha, że jak w przysłowiu: „kwiecień plecień wciąż przeplata trochę zimy, trochę lata". Pola już przecie pachną świeżo zoraną ziemią, ciepły, miękki wiatr pieszczotliwie kołysze drzewa i krzewy. Miliony nabrzmiałych młodą wiosną pąków rozchyla się i wystrzela ku słońcu.

Niebo jest błękitne, wysokie, pogodne...

Ludzie radośni i uśmiechnięci... Konie miarowo ciągną pług, wyginając z wysiłku grzbiet, rytmicznie pochylają głowy.

W oddali widać brony. Zanurzają się one żelaznymi kołkami w skiby ziemi, rozkruszają je, dzielą na drobne grudki, spulchniają do reszty żyzną, życiodajną glebę.

W miękkie, pulchne posłanie pada ziarno zbóż jarych, wysiewane siewnikiem, lub też czerpane z przewieszonej przez ramię płachty ręką rolnika i rzucane z nabożeństwem, w szarą, pachnącą, wygrzaną ziemię.

Jak Polska długa i szeroka — idą za pługiem schyleni oracze i przewalają mokre, lśniące skiby ziemi.

Mimo woli staje przed oczyma wiosenny krajobraz polski, po mistrzowsku opisany w „Chłopach" przez Władysława Reymonta:

„Wokół zaś, jak jeno dojrzeć, stały sinym wiankiem lasy i rozlewały się pola nieprzejrzane, leżały wsie dalekie, a w sady pochowane... Słońce jeno grało w czystych szybach chałup; ściany jaśniały, jakby znowa pobielone; obejścia **były obszerne..,**



Wiosenna orka.

zielone warkocze z ogniłych łbów, to zaś pod ścianami one liiij e wyrastały z szarej ziemi bladymi kłami, rozsady wschodziły pod przykrywą tarniowych gałązek, drzewa stały w nabrzmiałych, lepkich pąkach, a wszędzie pod płotami burzyły się pokrzywy i chwasty różne i krze agrestowe, obwiane były jasną młodziuchną zielenią.

Schludne chaty rozsłoneczniły się i pojaśniały w wiosennym blasku słońca. W ogrodach wyciągnęły się długie proste grzędy. W wilgotnej, pulchnej, ciepłej ziemi kiełkują już nasiona marchwi, pietruszki, buraków i innych warzyw. Nawet najmniejszy ogródek jest pełen

Wiją się okwiecione skiby pól...

Pola wiły się i wydłużały przy polach, porozdzielane krętymi miedzami, na których gęsto rozrastały się grusze rozłożyste, górzyły się kamionki, cierniem obrosłe, w złotawym świetle ostro wyrzynały się szare i utytłane kiej ścierki ugory; to płachty zielonawe ozimin, to zeszłoroczne kartofliska czerniały, albo latosie podorywki, miejscami zaś po dołkach siwiały wody, wlekły się kiej to szkliwo roztopione; za młynem rozlewały się łąki rudo we, po których brodziły bociany raz wraz poklekujące, i kapuśniska tak jeszcze pod wodą, że jeno grzbiety zagonów przemiękłych łysniły się kiej piskorze, czajki białobrzuszne kołowały nad niemi, a po rozstajach stróżowały święte drzewa krzyżowe i jensze wyobrażenia pańskie, zaś nad tym całym światem, zaklęsłym źdźebko w miejscu, kędy wieś przywarła, wisiało rozgorzałe złotawe słońce, pobrzmiewały skowronkowe śpiewania, rozlegały się niekiedy tęskliwe ryki bydła; to gęsi gdziesik pokrzykiwały gęgliwie i leciały rozgłośnie ludzkie wołania a wraz i wiater tchnął lubym ciepłym powiewem, zgarniając wszystkie te głosy...

Wiosenne życie sadu

W zacisznych miejscach sadów kapuściane wysadki już puszczały



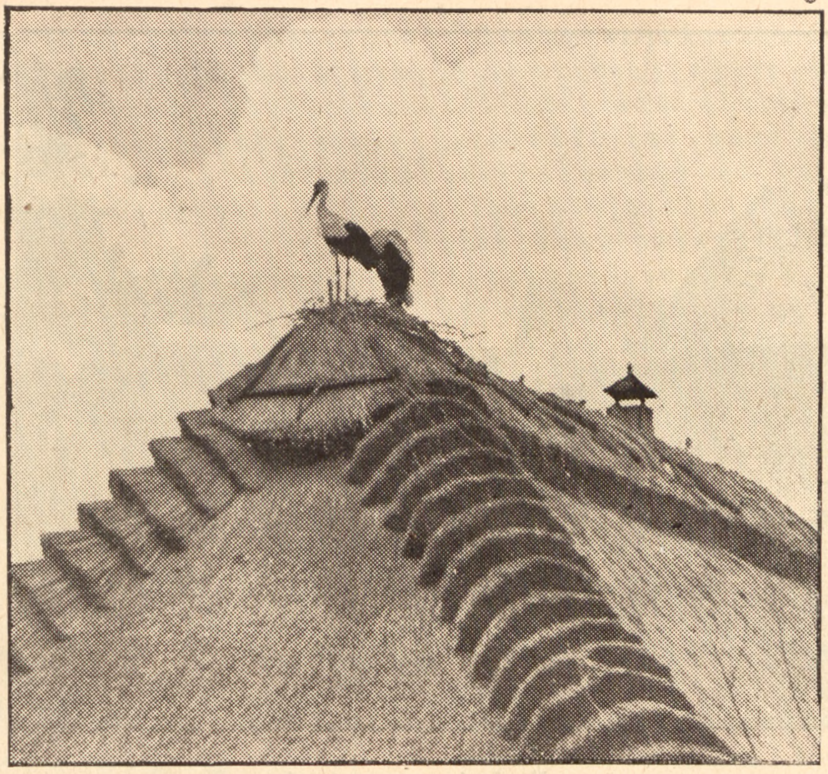
Na świeżozorane skiby sypią się płatki kwiecia z drzew i krzewów.

wdzięku wiosennego, podobnie jak w wierszu poety Emila Zegadłowicza:

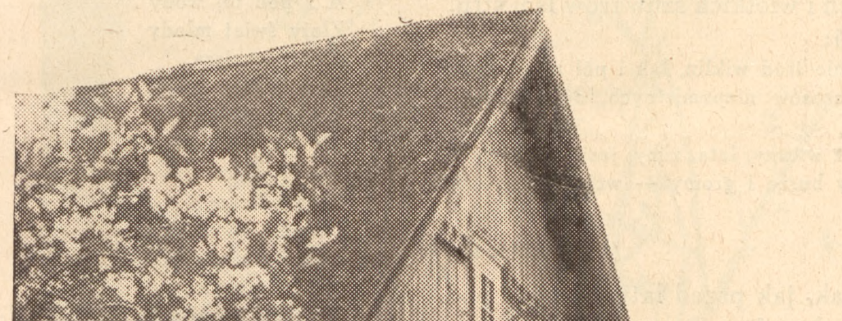
„Ogródek mam malutki
w nim trochę bzu i rutki,
tam agrest, koper tu
dwie wązkie grzędy lnu.
Dom ma bieloną ścianę,
okienka malowane,
dwie izby, kuchnię, sień
w niej ściętej gruszy pień"...

Kwitną sady. Jak bielą lekkich pian okryły się wiśnie. Świetlistą jaśnią kwiecia i słodkim zapachem, zwabione pszczoły uwijają się, brzęczą śpiewnie od rana do wieczora, przenosząc z kwiatów pyłek na swych kosmatych łapkach.

Różowią się zdała pąki jabłoni, a grusze mają pąki bardzo nabrzmiałe, ale też jeszcze zamknięte. Wiosenne ciepło, życiodajny deszcz i promienie słońca rozchylą je jednak w niedługim czasie; narazie, jak mówi K. Wierzyński:



Powróciły już boćki z za morza do rodzinnych stron. Rozglądają się wokoło i poklekując, poprawiają stare, zeszłoroczne gniazdo.



W morzu kwiecia wiśniowego sadu tonie gospodarska chata.

„Jak dziecinne piąsteczki, śmiesznie zaciśnięte,
Chwieją się na gałęziach pączki dzikiej gruszy,
I przez powietrze w niebo szczęśliwe i święte
Ślą pachnące uśmiechy swej różowej duszy".

Wszystko jest tak samo, jak zawsze bywało o wiośnianej porze w naszym polnym kraju.

Długie zagony dymią jednako co rano rodzinnym, chlebnym, razowym zapachem.

Kochane nasze boćki

Na wysokiej topoli klekoce w gnieździe długonogi bocian. W oddali na łące brodzi bocianica, wypatrując pławiące się w ciepłych wodach rozrechotane, oszołomione wiosną żaby.

Ukwiecone łąki złocą się mleczem i jaskrami, niebieszczą niezabudkami, bielą rzerzuchami.

Przede wszystkim jednak królują na łąkach kaczeńce.

Złocą się od kaczeńców od marca do[1] maja nasze wilgotne łąki, pokryte kałużami wody z roztopów. Kaczeńce występują tu w wielkich ilościach, niema więc obawy, że wyginą i wobec tego możemy sobie



Na drodze w naszej wsi.

pozwolić na zrywanie ich dla ozdoby naszych mieszkań.

Boso po łąkach

Błękitne wody, jak płaty nieba, stanowiące prześliczne tło dla złocistych kwiatów, odstraszają jednak mieszczuchów i bronią dostępu do ukwieconych kaczeńcami łąk. Tylko dzieci wiejskie wczesną wiosną brodzą bosymi nogami po mokrych łąkach i pochylając się ostrożnie, zrywają zaborczym i pewnym chwytem żółte kaczeńce. Zrywanie tych kwiatów to wielka radość dla dzieci, zwłaszcza, że można za parę groszy sprzedać w mieście „bole oczy". Tak nazywają kaczeńce, może nie bez pewnej słuszności, na Mazowszu, gdyż roślina ta ma ostry, gryzący sok o własnościach trujących. Omija ją bydło, wyskubujące soczyste rośliny łąkowe. Natomiast wśród skrzydlatych bywalców jłąk cieszy się knieć błotna wielkim uznaniem. Z jej miodników spijają chrząszcze, pszczoły i trzmiele słodki sok, a przytem bezwiednie przenoszą na słupki pyłek kwiatowy, pomagając w ten sposób do skrzyżowanego zapylania.

Śród gęstych zarośli wierzb kruchych i wiotkich szuwarów lśni strumień:

„płynie śród wiklin, łąk i pól uprawnych,
Od czasów niepamiętnych, od wieków pradawnych
Przez wiosny, lata, zimy, jesienie, pogody,
Słoty burze i gromy — wciąż wieczyście młody".

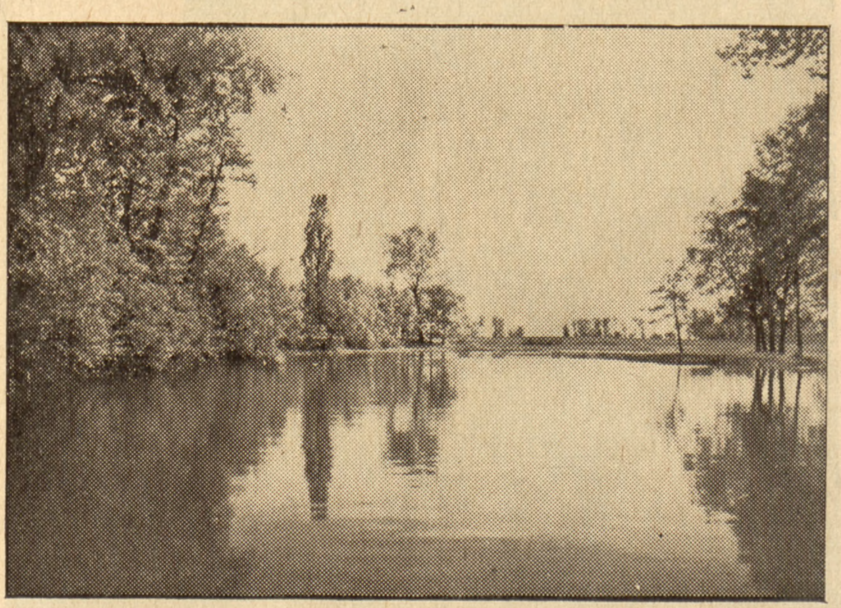
(E. Zegadłowicz)

Tak, jak przed laty, chłopcy pod wierzbą płaczącą wykręcają fujarki i grają odwieczną, smętną, tę samą melodię. Za wsią na wygonie dzieci bosonogie, bawią się za* pamiętale i wesoło.

Nad polami śpiewają skowronki coraz głośniej i dźwięczniej. Mimowoli przypomina się tu wiersz Teofila Lenartowicza:

Słońce dogrzewa
Ludzie het orzą
Skowronek śpiewa
Na chwałę Bożą.
Choć niknie oku
W srebrnym obłoku
Jakby z innego
Czystszego świata
Piosenka jego
Perłami zlata.
Tak ślicznie dzwoni
W błękitnej toni
Ptaszyna droga
Jakby tam w górze
W czystym lazurze
Zobaczył Boga.
Wkoło piosenka
Brzmi wciąż radosna!
Tu brzoza pęka,
Tam pachnie sosna,
Tu woda wzbiera,
A z pod tej wody
Złoty świat młody
Z fali wyziera
Tam klucz żurawi
Ciągnie zdaleka,
Tu płochych kaczek
Para ucieka.
Lecą bociany,
Drozdy, słowiki,
Pełno przedziwnej
Żywej muzyki.
W górze rozlane
Błękitne morze,
Powietrze szklane
Czyste.,, ach Boże!

h



Wiosenne wody rzek i rzeczułek przelały przez brzegi; wyszły na przybrzeżne łąki i jak lustrzana taiła odbijają błękit nieba i zieleń lasów przybrzeżnych.

Wszystko jest to samo i tak samo, jeno zawsze z wiosną czegoś mocniej serce bije, coś się w człowieku dziwnie raduje, w rytm dokonujących się gwałtownie wiosennych przemian przyrody.

tylko blaski słońca i orzeźwiający wiew wiatru, to przełom w życiu górali. Z dusznych izb i z zatęchłych obór wyrusza wtedy mieszkaniec gór wraz z swym stadem owiec i bydła na hale.



Niebo-błękitne i pogodne. Miliony pączków okrywa drzewa i krzewy, lśniąc w słońcu świeżą zielenią delikatnych listków.

W górach też już wiosna

W górach też już wiosna. Wprawdzie szczyty leżą jeszcze całe w śniegach, ale słońce grzeje mocno wiosennie i coraz częściej ciepły wiatr halny hula jak szalony, przewala się z grani na grań, spada ku reglom, wywraca tysiące smreków i straszy ludzi w dolinach szumem, hukiem i gwizdem.

Wiosenny czas w górach, to nie

St. Witkiewicz tak opisuje wiatr halny:

„Potężny wir powietrza tańczył w środku doliny, kłębił i szarpał morzem chmur, zalegających góry,

Świerki gięły się jak trzciny, tarzały się, zadzierając w górę zielo ne warkocze igliwia, chwiały się, jak pijane, kręciły się i biły czołem 0 ziemię, strząsając szyszki, ulatujące na wietrze razem z pianami 1 brzegami potoku.

Chwilami wszystko cichło. Świerki się prostowały, chmury ustawały w locie i zwolna wznosiły się ku górze, odsłaniając ponad reglami szkarpy i szczerby skał szarych...

Lecz w tejże chwili nowy podmuch wichru porywał je, strącał na dół, kłębił, szamotał bił o ziemię, ciskał w niebo, niszczył i szarpał z jakąś wariacką zapamiętałością.

Wianie halnego wiatru ma w sobie jakąś gwałtowną nerwowość — porywy chwilowego szału, omdlenia, czajenia się / i znowu nagłe, wściekłe i nieprzytomne z szaleństwa wybuchy.

Płowe niebo wiosenne rozpina się ponad światem, ciepły wiatr przeciąga z za wirchów; brzegi potoków świecą się stokrotkami, dzwonkami, lśnią się jaskrem i gwiazdami podbiału; potoki podzierały i uniosły zawalające ich dna bryły lodowe; budzą się też owczarze ze snu i odrętwienia zimowego.

Jałówki i owce beczą i pozierają ku halom, a niestrzeżone uciekają z szop w wirchy, między turnie, na zielone upłazki, na których wysypują się trawy i kwiaty.

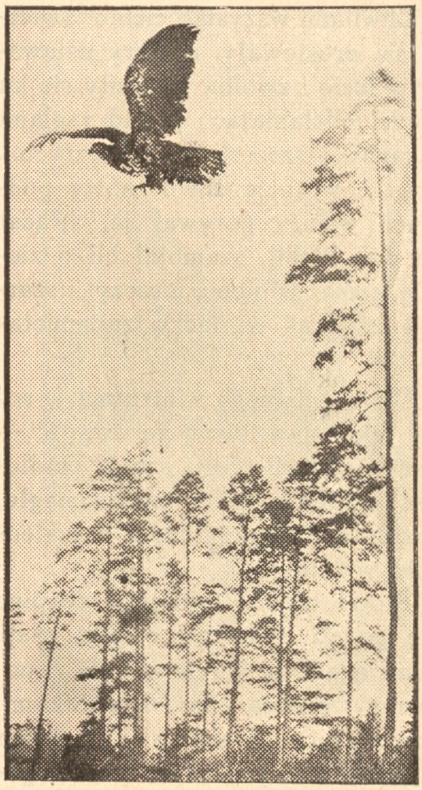
W dniu umówionym wszyscy gazdowie spędzają swoje owce na jedno miejsce, liczą je z bacą i zdają mu na jego odpowiedzialność.

Baca kropi owce święconą wodą, robi krzyż ciupagą na drodze i cały kierdel (stado) rusza z bekiem i brzękiem dzwonków, z naszczeki waniem psów przez wirchy i jary, brnąc przez potoki, coraz wyżej, do szałasów na halach.

Białe zbite stado pstrzy się gdzie niegdzie plamami czarnych baranków; jeżą się rogi pokręcone, kiwają się garbate nosy, otoczone ogromnymi kudłami na skroniach podbródka i łbie.

Idą krowy łaciaste, jęcząc ogromnymi miedzianymi dzwonami, wiszącymi u podbródka; konie niosą na grzbiecie rozmaite statki, graty i kotły mleczarskie.

Stary baca idzie spięty pasem szerokim, jak gorset, świecącym nabitymi guzikami i wielkimi, mo-



Wysoko ponad wierzchołki drzew i ponad szczyty skalne wzbija się orzeł, król naszych ptaków.

siężnymi klamrami; przy nim bieży pies biały, kudłaty.

Juhasi w zrudziałych od słot i dymu cuchach. Juhaski — w pomarańczowych chustach, w serdakach obcisłych na piersi, w granatowych spódnicach. Cała ta pstra czereda idzie, oblana wiosennym słońcem, wesoła i budząca swymi śpiewami, piskiem piszczałek, dudnieniem kobzy, echa, drzemiące w wiązach i wnętrzach gór".

A gdy halny wiatr przeminie i wstaje nad szczytami jasne słońce, piękno krajobrazu oddać chyba jeszcze można słowami Adama Asnyka:

„Wyzłocone słońcem szczyty
Już różowo w górze płoną,
I pogodne lśnią błękity
Nad pogiętych skał koroną.

Wszystko srebrzy się dokoła
Pod perlistą, bujną rosą,
Świerki, trawy, mchy i zioła

Już pokraśniał rąbek lasu...
Balsamiczny zapach niosą.
Już się wdzięczy i uśmiecha
Brzeg doliny — a z szałasu
Dolatują śpiewne echa...

Przez zielone łąk kobierce
Dzwoniąc idą paść się trzody...
Jakaś rozkosz spływa w serce,
Powiew szczęścia i swobody".

O wiosennym świtaniu...*)

O wiosennym świtaniu pobiegnę na pola,
do mokrej przylgnę ziemi płomiennemi wargi, —
oszołomi mnie wonią zaorana rola,
I do łona, jak matka przytuli me skargi.
Na dywanie ziół wonnych — pod jasnym błękitem —
modlitwą z lat dziecięcych pokrzepię swe serce,
na fijołkach rozsianych zawisnę zachwytem,
i z wiatrem powędruję ponad łąk kobierce.
Zdała od zgiełku miasta i od ludzkiej wrzawy,
w wiejskiej ciszy, co zwisła, jak mgła przedwieczorna,
powitam kwiatów łany i szumiące trawy,
ku którym serce tęskni i dusza pokorna.

Znajoma wiosna

Na tych gałęziach, na tych gałęziach —
od tamtej strony —
migota plamą w złotych uprzężach
poświst zielony.

Z niewykłoszonych ziarem i komór
znajomej wiosny,
zalśni na drogach i zalśni w domu
wśród mgieł radosnych.

Może błaganiom w słowiczej mowie
stanie się zadość,
odkąd, jak żebrak zadrży u powiek
ostatnia radość.

I poto wreszcie na wiotkich pędach —
od łąk i lasów,
wstanie jak hostja, złota legenda
kwietnego czasu.

---

*) Ze zbiorku poezji Edwarda Kozikowskiego p. t. „Pięciokłos".

W Gorzeniu Górnym

Może przeczuję we śnie, a może inaczej,
że mnie promienie słońca zapragną zobaczyć,
bo wyprzedzę godzinę idącego świtu,
aby nie być witanym, lecz samemu witać.

I może pierwszy promień, co się tu zakradnie,
tęsknotę jedenastu miesięcy odgadnie,
która w długiej rozłące karmiła nas obu,
aby te dwie radości powiązać ze sobą.

Las się zbudził

Las się stopniowo budzi. Wyczesane wiatrami świerki izrzucają najstarsze swoje igliwie, rozprostowują szorstkie kolące gałązki, pławią się w słońcu i dzięki słońcu nabierają ciemnej, głębokiej zieleni. Sosny wymyte deszczami lśnią świeżością i pachną żywicą. Najpiękniej jednak wyglądają hale, ukwiecone niezliczoną ilością krokusów. Wśród płatów białego zlodowaciałego śniegu wydzierają się z ziemi ku słońcu liliowe korony krokusów, rozchylają delikatne płatki ii spoglądają w szafirowe górskie niebo.

Prześwietlona ożywczymi promieniami słońca i ogrzana podmuchami górskich ciepłych wiatrów odcinają się krokusy wyszukanym kształtem i intensywną barwą od bieli płatów śnieżnych i szarawozielonkowego tła pastwisk górskich. Roślina ta pokrywa duże przestrzenie i rozrastając się buj-



Dzwoneczkami podzwaniają owce, skubiąc świeżą trawę na łąkach lub halach

nie przy pomocy bulwek, skłania ku słońcu szafirowo - fioletowy kwiat.

Polany górskie, pokryte szafranem, nabierają na przedwiośniu fantastycznego wyrazu dzięki nieoczekiwanemu kontrastowi delikatnego kwiecia szafranów z surowością zmartwiałego, zimowego krajobrazu górskiego. Nadzwyczajne jest wprost wrażenie w zetknięciu się w górach z tak wielką masą tych pięknych kwiatów.

Surowe skały sterczą obojętnie porozrzucane tu od wieków, a u stóp ich co roku toczy się walka wiosny z zimą. Osobliwy ten widok uderza jaskrawością kontrastów, dziwi, zastanawia i zachwyca.

Las rozbrzmiewa świergotem ptasząt. Drżą wzruszeniem i troską maleńkie ptasie gardziołka, słońce wszak przygrzewa, a tyle jeszcze kłopotów i wysiłku włożyć trzeba w budowę nowego, lub naprawę starego gniazda. Uwijają się skrzętnie najdrobniejsze ptasie maleństwa, dumne wielkie ptaki drapieżne, jastrzębie, i nawet władca szczytów niedostępnych, nagich i dzikich, o którym mówi poeta W. Chmielewski:



Wiosenny bukiet.

„Mężny władca górskich szczytów'
Wielki orzeł srebrnopióry,
Wolny bujał u błękitów
Wolny wzlatał pod lazury
W niedostępnej skal przełęczy,
Nad urwistym stromym brzegiem
Uwił gniazdo w szczęścia tęczy,
Pod wieczystym górskim śniegiem".

A poniżej na polanach leśnych, ukrytych wśród prostych, wyniosłych drzew i rozłożystych krzewów, nagrzewanych mocno promieniami słońca, zjawia się tłum śnieżyozek, przylaszczek, zawilców i sasanek. Ścielą się one, jak barwne kobierce, radują oczy i w koszykach wędrują do miast, jako zwiastuny wiosny.

Ulubiony kwiai Marszałka Piłsudskiego

Sasanka była ulubionym kwiatem Marszałka Piłsudskiego. Podczas samotnych przechadzeń w Sulejówku niejednotnie widziano Marszałka, pochylonego nad kwiatami sasanek. Przyglądał im się Marszałek długo i o czymś rozmyślał. Poznać sasnkę łatwo po dużym fioletowym kwiecie, przypominającym dzwonek a szukać jej trzeba na osłonecznionych piaszczystych pagórkach leśnych. Osobliwy ten kwiat pokryty jest niezliczoną ilością delikatnych, jedwabistych włosków. Nierozwinięty jeszcze kwiat sasanki jest tak włochaty, że robi wrażenie maleńkiego kosmatego zwierzątka. W wiosenne dni słoneczne sasanka rozchyla swoje kwiaty i wówczas od fioletu płatków odcinają się ostro liczne żółte pręciki i słupki. Na nich często ucztuje, wypijając



Wiosna w polskich Tatrach. Kwitnące krokusy na halach.



Chcąc ulżyć starganym, zmęczonym nerwom, ucieszyć oczy pięknem barw, Marszalek Piłsudski szedł do ogrodu, by popatrzeć na kwiaty...

słodki nektar, ociężale poruszająca się pszczoła lub gruby brązowozłoty trzmiel.

Sasanka także została uwiecznioną w poezji. Konopnicka wspomina o niej w swym wierszu:

„Jeszcze śnieżek pruszy,
Jeszcze chłodny ranek,
A już w cichym Iesie
Zakwita sasanek.

A za nim przylaszczka
Wychyla się z pączka
I mleczem się żółtym
Złoci cała łączka.

Tu jest Ojczyzna moja!

Od szczytów Tatr po brzegi Bałtyku idzie wiosenny wiew, potężnieje, rośnie obejmuje całą Polskę. Nieśmiało wciska się nawet między ciasne szare mury miast. Dostaje się do izb ludzi spracowanych i smutnych.

Przenika ciała dreszczem błogości i myśl prześwietla nadzieją.

Wtedy najmocniej czuje się ten tajemniczy, nieuchwytny, ale mocny związek człowieka z ziemią, wyrażany słowami poety w ten sposób:

Tu jest ojczyzna moja! pachnąca jak mięta,
macierzanka, zboże —
Ojczyzno ty święta!
zasępiona deszczenii, omotana młami —
tęsknotą moją jesteś ponad tęsknotami!
— — — — — — — — —
czy gdy krasą zakwitasz sadowej urody,
czy gdy niebo odbijesz w zwierciadle pogody,
czy gdy ponurą nocą straszysz i czarujesz,
czy gdy gór wierzchołkami nad chmury górujesz...

Zofia Gąsiorowska.



Rumianek. **Narcyz.** **Krokus** **Sasanka, ulubiony kwiat Marsz. Piłsudskiego.**

Następny numer «Polski» przedstawi w 12 obrazach arcydzieło H. Sienkiewicza p. t. «Quo Vadis», które rozsławiło imię Polski na całym świecie i zyskało nagrodę Nobla.

Wydawca: Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Mazowiecka 1.

Szef Biura Prasowego Ś. Z. P, z Z.: Inż. J. Grabowski — Redaktor Wydawnictw Ś. Z. P. z Z.: Władysław Oszelda.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa Warecka 15.